

Moje nawrócenie

„Opowiem, co On uczynił
dla duszy mojej”.

Psalm 66:16

Urodziłem się w pobożnej katolickiej rodzinie. Mama nauczyła mnie odmawiać pacierz i posyłała do kościoła. Chodziłem do spowiedzi, przyjmowałem komunię. Ale tęskniłem do czegoś więcej. W 1935 roku wyjechaliśmy całą rodziną na Polesie (obecnie Białoruś) i osiedliliśmy się niedaleko Pińska w miejscowości Ogowo. Podjąłem pracę we wsi Worocewicze. Mieszkali tam jacyś dziwni ludzie, których nazywano odszczepieńcami, baptystami, heretykami, choć niektórzy uważali ich za świętych. Ciągnęło mnie do nich, ale nie miałem odwagi tam pójść.

Lektury

Wolny czas spędzałem na czytaniu książek. Pewnego dnia, gdy byłem pogrążony w lekturze, ktoś z tyłu zapytał, co czytam. Odwróciłem się i zobaczyłem jednego z owych ludzi, który powiedział: „Gdyby tak Pan czytał Pismo Święte”. Odpowiedziałem, że chciałbym, ale nam, katolikom, nie wolno tego robić, bo księża nie pozwalają ludziom do tego nie przygotowanym czytać Pisma Świętego. Wtedy ten człowiek pożyczył mi Biblię. Znalazłem w niej cudowne rzeczy, o których nigdy nie słyszałem ani w kościele, ani w domu. Wielu rzeczy nie rozumiałem. Dowiedziałem się, że jeden z moich znajomych należy do tych „dziwnych ludzi”. Poszedłem do niego, by porozmawiać. W pierwszej chwili pomyślał, że chce go wyśmiać. Widząc, że naprawdę interesuję się Ewangelią, zaprosił mnie na niedzielne nabożeństwo. Powiedziałem mu wtedy, że mam do niego żal, że wcześniej tego nie zrobił. Odpowiedział, że nie miał odwagi, bo myślał, że tak jak inni będę drwił z niego.

Pierwsze nabożeństwo

Nadeszła oczekiwana niedziela. Tak bardzo chciałem być na ewangelicznym nabożeństwie, nie miałem jednak śmiałości, by pójść sam. Wyszedłem więc wcześniej i stanąłem przy drodze, którą mieli iść ci ludzie. Spodziewałem się, że przechodząc zaproszą mnie i razem pójdziemy. Niestety, powiedzieli: „dzień dobry” i poszli dalej. Zostałem sam. Nie wiedziałem, co robić. Postanowiłem iść za nimi. Gdy zauważył mnie ów znajomy, zainteresował się mną. Jakże byłem mu wdzięczny. Weszliśmy do ubogiego mieszkania. Na stole leżało dużo książek. Dano mi śpiewnik. Zaśpiewaliśmy, a po-

tem była modlitwa. Ale to nie była taka modlitwa, jaką słyszałem w kościele, to była prosta rozmowa z żywym Bogiem. Ci ludzie uwielbiali Boga, dziękowali Mu i przedkładali Mu swoje prośby. Odczułem w sercu, że ci ludzie to moi bracia i siostry, że to jest to, do czego tak tęskniło moje serce.

Pokój z Bogiem

Od tego dnia nie opuściłem ani jednego nabożeństwa. W pobliżu mieszkała rodzina o nazwisku Zamkowiec. Zaprzyjaźniłem się z ich synem Grzegorzem. Pewnego zimowego wieczoru, wracając z nabożeństwa powiedziałem mu, że wielu rzeczy jeszcze nie rozumiem. W odpowiedzi usłyszałem: „Drogi bracie, ja nie jestem w stanie wyjaśnić ci wszystkiego, ale uklęknijmy i prośmy Boga, aby ci wszystko wyjaśnił, bo to On ciebie powołuje”. Uklękliśmy obaj na śniegu, aby się modlić. Ogromna radość nappełniła moje serce. Znikła gdzieś dawna tęsknota. Po raz pierwszy otworzyły się moje usta do uwielbienia mojego Pana Jezusa Chrystusa. Nie wiem, jak długo klęczeliśmy, ale byliśmy bardzo zmarznięci. Wróciłem do domu z wielką radością w sercu.

Prześladowania

Od tej pory spotykałem się z prześladowaniem ze strony kolegów. Przyjmowałem to z dużą radością, ponieważ nic nie było w stanie zagłuszyć tego, co znalazłem. Zmuszony byłem zmienić pracę. Zbliżał się czas ślubowania wierności memu Panu – dzień chrztu świętego. Postanowiłem zawiadomić o tym moich rodziców. Ich sprzeciw był dla mnie bardzo przykry. Nie dzielili mojej radości. Nie rozumieli mnie. Matka kropiła mnie wodą święconą i wieszała medalik, prosiła i krzyczała. Oświadczyłem, że bardziej niż rodzinę kocham mego Zbawcę, Jezusa, i chcę wykonać Jego wolę. Jest bowiem napisane w Piśmie Świętym: „Kto uwierzy a ochrzci, się, będzie zbawiony”. Wyznaczonego dnia chrzest się nie odbył, ponieważ na tym terenie prowadzone były prace melioracyjne i z jeziora spuszczone wódę. Został przeniesiony na dwa tygodnie później, na 13 sierpnia 1939 roku, w inne miejsce – do Światopółki. Rodzice moi nie wiedzieli o tym, bo nie zawiadomiłem ich, obawiając się nowego sprzeciwu. Kiedy jechałem

rowerem na tę tak bardzo oczekiwaną uroczystość, byłem zadowolony, że nikt nie naruszy mojego spokoju i radości. Jakież zdumienie mnie ogarnęło, gdy ujrzałem nadjeżdżającego z przeciwka ojca. Nie wiedziałem co robić, schowałem się za dom. Była wspaniała pogoda i zgromadził się tłum ludzi. Podczas nabożeństwa zauważyłem groźne spojrzenie ojca. Obawiałem się awantury i niedopuszczenia mnie do chrztu. Szybko napisałem kartkę, że mój ojciec jest tu i zamierza stanąć mi na przeszkodzie. Tę kartkę przekazywano z rąk do rąk, prosząc Boga, by sprawił spokój w sercu Ojca.

Okazało się, że poprzedniego dnia w południe ojciec położył się, aby odpocząć po ciężkiej pracy i zasnął. We śnie usłyszał głos: „Twój syn jutro będzie przyjmował chrzest. Idź, zobacz i nic nie mów”. Głos ten powtórzył się trzy razy. Ojciec był przekonany, że chrzest już się odbył, jednak te słowa nie dawały mu spokoju. Postanowił więc pojechać i zobaczyć. Ale jak miał pojechać? Była to głucha poleska miejscowość, gdzie nie było żadnej komunikacji. Własnego roweru też nie posiadał. Ale Pan Bóg zadbał i to. Ojciec był szewcem i klient za zreperowanie butów wypożyczył mu rower. Rozgniewany ojciec miał zamiar prosić policję, która przyjechała nad wodę w celu utrzymania porządku podczas uroczystości, o pomoc w powstrzymaniu syna „od przechrzczenia się z katolika na heretyka”. Jednak słowa słyszane we śnie powstrzymały go przed tym. Wrócił znad rzeki razem z nami na wspólny obiad, który przygotował miejscowy zbór. Kiedy został zapytany przez braci, co o tym sądzi, odpowiedział, że tak jak Piłat nie znalazł winy w Chrystusie, tak i on tu nic złego nie znajduje. Na koniec serdecznie pożegnaliśmy się.

Byłem szczęśliwy, że już całkowicie należę do Pana. Stałem się członkiem zboru w Hutowie. Za kilkanaście dni rozpoczęła się okropna druga wojna światowa. Ludzie ginęli, cierpieli, ja byłem w cieniu ręki mego Pana spokojny i bezpieczny. Podczas działań wojennych został zniszczony zakład, w którym pracowałem. Postanowiłem wrócić do rodziców. Kiedy zapytałem, czy mnie przyjmą, wyrazili zgodę. Wróciłem więc do rodzinnego domu, nawet nie podejrzewając, jakie doświadczenie wiary tam mnie oczekuje.



Józef i Paraskiewa Wróblowie, rok 1940

W odległości 5 km od naszego domu znajdował się zbór Kościoła Chrystusowego w Suchem. Cieszyłem się, że będę miał blisko na nabożeństwa. Ale już po pierwszym nabożeństwie, kiedy wróciłem do domu, zobaczyłem, że szatan chce zniszczyć moją wiarę. Zabroniono mi uczęszczać na nabożeństwa. Starano się przekonać mnie, że jestem w błędzie, chociaż mogłem na podstawie Ewangelii łatwo udowodnić, że jestem na właściwej drodze. Matka była bardzo zła, że modłę się bez książeczki do nabożeństwa, że nie odmawiam pacierza, a prowadzę jakąś rozmowę z Bogiem. Wkrótce rodzice przekonali się, że nie uda im się powstrzymać mnie od uczęszczania na nabożeństwa, zabronili mi więc rozmów na ten temat Boga z rodzeństwem i z sąsiadami. Zagrozili również, że jeśli ktoś się dowie, że wystąpiłem z Kościoła katolickiego i że jestem baptystą, to wyrzucą mnie z domu. Jeśli wracając z nabożeństwa spóźniałem się na posiłek, nie dostawałem niczego do jedzenia i często kładłem się spać głodny.

Zbór nic nie wiedział o moich przeżyciach, bo sumienie moje nie pozwalało mi źle mówić o rodzicach. Żał mi ich było, bo oni wtedy jeszcze nie rozumieli, że źle postępują. Nie chciałem robić im przykrości, ale nie mogłem już dłużej milczeć i zacząłem mówić o moim Zbawicielu i Jego Ewangelii. Byłem gotów na wszystko. Wiedziałem, czego mogę się spodziewać od moich najbliższych, ale wierzyłem, że mój Pan jest silniejszy.

Pewnego dnia ojciec wrócił do domu bardzo zdenerwowany. Powiedział, że sąsiad pytał, czy to prawda, że jestem baptystą. Matka zaczęła płakać, ja zaś modliłem się, by Bóg dał mi siły znieść to doświadczenie. Ojciec zwrócił się do mnie słowami: „Myślałem, że spalę się ze wstydu. Wszyscy już wiedzą. A więc wybieraj: albo pójdziesz do naszego świętego kościoła katolickiego, wypowiadasz się i publicznie odwołasz swoje zbłądzenie, albo wynoś się z domu, bo dla heretyka nie ma miejsca w katolickiej rodzinie”.

Boże zaopatrzenie

Wybrałem to drugie. Problem był tylko w tym, że była wyjątkowo mroźna i śnieżna zima. Prosiłem ojca, by mi pozwolił zostać do wiosny, bo trudno



Po nabożeństwie w Światopolce.
W środku, z otwartą Biblią, Józef Wróbel

żyć zimą samotnie i bez mieszkania. Rodzice dobrze o tym wiedzieli i chcieli to wykorzystać, by mnie zmusić do przyjęcia ich warunków. Skoro tego nie zrobiłem, miałem opuścić rodzinny dom w ciągu trzech dni. W tych trzech dniach uczestniczyłem w jeszcze jednym nabożeństwie. Jak zwykle byłem zaproszony do usługi Słowem Bożym. Po zakończeniu nabożeństwa poprosiłem jeszcze o głos, by się pożegnać.

Po raz pierwszy wyjawilem, jaką sytuację miałem w domu. Podziękowałem za miłą społeczność i oznajmiłem, że muszę odejść z domu, ale nie wiem jeszcze dokąd, więc proszę o modlitwę. Spojrzałem na zebranych – wszyscy płakali. Prezbiter zboru Gałuszko stanął ponownie za kazalnica: „Nasz młody brat jest wygnanym za wiarę w Jezusa Chrystusa. Jeżeli pozwolimy mu odejść nie wiadomo dokąd, możemy okazać się winnymi przed Bogiem. Doświadczenie brata jest również naszym doświadczeniem”. Takiego obrotu sprawy nie spodziewałem się. Braterstwo Leonczukowie – młode małżeństwo z dwójką dzieci – zaproponowali, abym zamieszkał z nimi i czuł się jak ich syn. Inni obiecali pomoc we wszystkim, co będzie mi potrzebne.

Dotrzymałem słowa i trzeciego dnia spakowałem wszystkie swoje rzeczy. Podziękowałem ojcu za wychowanie i ucałowałem go serdecznie. Gdy podszedłem, by się pożegnać z matką, usłyszałem: „Idź precz, odszczepieńcze, nie chcę cię znać”. Były to dla mnie bolesne słowa. Stojąc na progu domu zawołałem: „Mamo, za co wy mnie prześladujecie i wyganiacie z domu? Wierzę, że Chrystus kiedyś odpowie na moje modlitwy i nawiedzi wasze serca”. Udałem się do moich „przybranych rodziców”. Następnego dnia zborownicy zaczęli przynosić żywność i odzież. Było tego tak dużo, że musieliśmy prosić, by już zaprzestali. I ta rodzina i ja nigdy nie żyłem w takim dostatku. Pomagałem im w pracy i głosiłem Boże Słowo.

W sierpniu 1940 roku ożeniłem się. Ucztę weselną urządzono nam w zborze w Suchem. Oczywiście, zaprosiłem moich rodziców. Ojciec przyjechał, ale matka nie dała się uprosić. Nie pozwoliła też przyjechać moim siostrą. Ojcu bardzo się podobało. Wzruszony poprosił o Pismo Święte, które kiedyś wyrzucił z domu. Obiecał, że teraz będzie je czytał. Odtąd w każdą

niedzielę był na nabożeństwie. Potem zaczęły z nim przychodzić też moje siostry. Matka sprzeciwiała się najdłużej.

9 sierpnia 1942 roku ojciec, dwie siostry i matka przyjęli chrzest święty. Matka przed chrztem miała sen: Widziała duży biały dom i ludzi w białych szatach, którzy do niego wchodzili. Wśród nich zobaczyła mnie. Postanowiła również tam wejść, ale w drzwiach zatrzymała ją, pytając: „Dokąd idziesz?” Powiedziała: „Mój syn tam wszedł i ja chcę wejść”. Odpowiedziano jej: „Wszedł, bo miał białą czystą szatę. Spójrz na swoje brudne ubranie. Idź, omyj się, przyodziej białą szatę i przyjdź, wówczas wpuszczymy i ciebie”. Gdy się przebudziła, zaczęła prosić Boga o przebaczenie grzechów i o czystą, białą szatę. Bóg darował jej tę szatę i przyjął do grona swoich dzieci. Każdy, kto zgłaszał się do chrztu, musiał złożyć świadectwo swego nawrócenia. Czyniono to zazwyczaj tydzień przed chrztem. Matka zgłosiła się w ostatniej chwili, już nad wodą. Wszyscy byli zaskoczeni, ponieważ wiedzieli, jak wielkim była przeciwnikiem. Kiedy zobaczyli ją w łzach, proszącą, zgodzili się bez zastrzeżeń.

Tak oto posiane ziarno weszło i przyniosło owoc w swoim czasie. Cała moja rodzina została włączona do żywego Kościoła Jezusa Chrystusa. Było to bardzo wzruszające. Cały zbór przeżywał wielką radość. Jednak nie wszyscy to rozumieli. Ksiądz nas wyklął i zabronił parafianom wchodzenia do naszego domu i wszelkich rozmów z nami. Ale już następnego roku dwie osoby z naszego sąsiedztwa powierzyły swoje życie Jezusowi.

Wdzięczność

Dwa dni przed swoją śmiercią w 1979 roku ojciec powiedział do mnie: „Synu, jak to dobrze, że wtedy przyniosłeś światło Ewangelii do naszego domu. Teraz w radości odchodzę do naszego Zbawcy. Przeżyłem 81 lat, dlatego nie proszę Boga o poprawę mojego zdrowia. Ja chcę już iść do mego Pana”. Stojąc nad jego otwartym grobem, obok mogiły matki, zdawało mi się, że wciąż słyszę te słowa. Tak bardzo dziękowałem wtedy Bogu, że mogłem Go poznać, że dawał mi siły do znoszenia przeciwności, że zachował moje życie w zawierusze wojennej, że błogosławił mi w służbie kaznodziejskiej i duszpasterskiej, że wysłuchał moich modlitw i wszystkie moje dzieci służył Zbawicielowi.

Temu jednemu Bogu pragnę służyć do ostatniej chwili mego ziemskiego życia. A kiedy mnie odwoła z tej ziemi, pragnę być z Nim i oglądać to, co On przygotował tym, którzy Go miłują.

Zachęcam wszystkich, którzy jeszcze tego nie uczynili, aby całkowicie zaufali Bogu, tak jak ja to uczyniłem w swojej młodości. Apostoł Piotr w swoim liście napisał: „Wszelką troskę swoją złóżcie na Niego, gdyż On ma o was staranie” (1 P 5:7). To bardzo dobra rada. Wielokrotnie przekonałem się o tym w swoim życiu.

JÓZEF WRÓBEL

Skrót tekstu opublikowanego w „Drogowskaziu”. Oprac. N.H.



for. archiwum rodzinne

Józef Wróbel usługujący przy chrzcie, lata 80.